

Dariusz Pawlicki

Góra milczenia

Wypatruję tej góry, gdy tylko znajdę się w miejscu, z którego Jej dostrzeżenie jest choć trochę prawdopodobne. A to, że mieszkam w mieście, którego południowo-zachodnie rogatki dzieli od Niej około 30 km, sprawia, iż prawdopodobieństwo tego jest duże. I to nie tylko wtedy, gdy przebywam na przedmieściach sąsiadujących z polami i łąkami, ale i kiedy, we wspomnianym kierunku spoglądam z okna jakiegoś wysokiego, niczym nie przesłoniętego budynku.

Szukam Jej w pejzażu również wówczas, gdy pociągiem, autobusem bądź samochodem osobowym udaję się na zachód lub południe. Zupełnie jakby była magnesem i to magnesem szczególnie. No bo przyciągającym wzrok, a szczególnie mój. Mało czyje oczy tak często na Nią bowiem spoglądają, są przyciągane przez Nią, jak właśnie moje. Zdecydowana większość ludzi, a zwracam na to uwagę, omiata Ją jedynie wzrokiem. Co najwyżej przystaje na chwilę, aby stwierdzić czy tego dnia jest bardzo wyraźnie widoczna czy też ledwie, ze względu na, chociażby, ranne mgły.

Ona, jakaś góra. Czyli...?

Czyli Ślęza. Ona, albo też masyw, którego jest dominującym punktem. Z całą pewnością nie jest górą wysoką. Bo cóż znaczy 718 m.n.p.m. w porównaniu, choćby, z 1638 metrami, jakie mierzy Śnieżka, najwyższy szczyt, nie tak odległych, Karkonoszy, jak i całych Sudetów (zresztą niektóre ich pasma można podziwiać ze szczytu Ślęzy).

Rzecz jednak nie w wysokości bezwzględnej, to znaczy mierzonej od powierzchni morza; trzeba ją bowiem znać. O wiele istotniejsza jest wysokość względna – mierzona od podnóża, w tym wypadku, podnóża góry. A ta druga w przypadku Ślęzy wynosi przeszło 500 metrów. I właśnie dlatego robi Ona tak duże wrażenie na kimś, kto Jej się przygląda z pewnej odległości. Ale faktem jest też i to, że nie byłoby tego wrażenia, gdyby w Jej sąsiedztwie znajdowały się jakieś inne odosobnione wyniesienia; powiedzmy, o niewiele niż ona mniejszej wysokości względnej. Rzecz jednak w tym, że oddalając się od Niej w kierunku zachodnim, wschodnim i północnym, takowych się nie zobaczy. Natomiast spoglądając na południowo-zachód ujrzy się, porośnięty lasem wał, jaki tworzą Góry Sowie. Ale jest on oddalony od Ślęzy o około 18 kilometrów. Nieco więcej kilometrów, bo około 25, dzieli Ją od Gór Bardzkich. Tak więc patrząc na Nią, widząc otaczającą ją równinę, jak i wspomniane pasma górskie stanowiące dla

Niej tło (tła, zauważa się) dostrzega samotność owej góry.

Bycie dominantą wobec pewnego obszaru, przyciągającą wzrok, to jedno. Czym innym, ale łączącym się bardzo ściśle z tym pierwszym, jest kontekst symboliczny, religijny związany z najwyższymi szczytami tych czy innych pasm górskich, jak i odosobnionymi, samotnymi górami. U wszystkich bowiem ludów, które miały kontakt, przede wszystkim jednak wzrokowy, z górami, były one miejscem szczególnym. Jako, że znajdowały się najbliżej nieba, a gdy były bardzo wysokie, były w nim wręcz zanurzone. Ale czy tak czy siak, były nie tylko siedzibami bogów, ale stanowiły sferę szczególną – w niej bowiem dochodziło, w pewnych określonych sytuacjach, do spotkań bogów/Boga z ludźmi. W minionych czasach góry nie były więc, jak to obecnie ma miejsce, symbolem transcendencji, sfery sakralnej, nie uosabiały *sacrum*. A nie były dlatego, że po prostu stanowiły To, co symbol (jedynie) zastępuje, przywodzi na myśl. Były także związane z bardzo konkretną rzeczywistością, w której przejawiały się transcendencja i sakralność.



Ślęza, widok od północnego-zachodu.
Fot. Dariusz Pawlicki.

Związek sfery sakralnej z górami był tak silny, że tam gdzie ich nie ma, na przykład na znacznych obszarach Mezopotamii, wznoszono budowle do nich nawiązujące. Czego przykładem mogą być zikkuraty sumeryjskie i babilońskie, które wieńczono świątynią. Ale każda góra, oprócz tego, że była/jest siedzibą bogów/Boga, symbolizuje m. in. „stałość, niewzruszoność; światło; pępek świata; [...] drogę do nieba, raju, czystości, piekła; zmartwychwstanie, objawienie; miejsce kultu, pielgrzymek; mistykę, samotność, mądrość, wzniosłe myśli; miejsce medytacji; pokój, swobodę; życie ludzkie” (Władysław Kopalinski, *Słownik symboli*, Warszawa 2006).

* * *

Pomysł napisania szkicu, a może nawet eseju, poświęconego Ślęzy, już od dłuższego czasu zaprzątał, z różną intensywnością, moje myśli. Zaprzątał je, gdyż, jak zaznaczyłem na samym początku, góra ta z niezwykłą „siłą” przyciąga moją uwagę, wręcz absorbuje ją, gdy tylko znajdzie się w polu mego widzenia. Lecz choć czas płynął, i to w postaci nie tylko dni, tygodni tudzież miesięcy, jakoś nie chwyciłem za pióro, aby przelać na papier moje przemyślenia związane z tym tematem. Aż pewnego dnia natknąłem się, oczywiście nieprzypadkowo, na wzmiankę, że w dwunasto- i trzynastowiecznych dokumentach Ślęza skrywa się pod łacińskimi nazwami: monte Silencii i monte Silentii. Ale obie te wersje, przetłumaczone na język polski, znaczą to samo – Góra Milczenia. A jest to, jak dla mnie, nazwa tajemnicza, wręcz bardzo tajemnicza. Zabarwiona jeszcze dodatkowo jakąś mrocznością. I właśnie ta nazwa była impulsem, na który, jak się o okazało, czekałem (nie wiedząc, że czekam), aby zacząć pisać. Bo dzień po poznaniu owej nazwy przystąpiłem do pisania szkicu zatytułowanego właśnie *Góra Milczenia*.

* * *

Nie będę pisał z jakich skał Ślęza jest zbudowana, a także wymieniał obiektów, głównie zabytkowych, znajdujących się na Jej wierzchołku, jak też na zboczach. Nie wspomnę również o gatunkach roślin Ją porastających, jak też o zwierzętach, na jakie można natknąć się przemierzając ścieżki i drogi leśne, których gęstą siecią jest opleciona. Pisanie bowiem o powyższych sprawach, to znaczy jakby bezpośrednio o samej Ślęzy, byłoby tym samym odzieraniem Jej z tajemniczości, jaką wyczuwam, nie tylko zresztą ja, gdy na Nią patrzę (w o wiele mniejszym stopniu, kiedy przebywam na Niej). Byłoby też równoznaczne ze sprowadzeniem tego, co z tą górą kojarzę, do jakiegoś leksykonu podającego suche, wręcz przesuszone, dane/informacje. A przecież nazwa Góra Milczenia do Czegoś zobowiązuje. Także, jak uważam, do milczenia w pewnych sprawach.

* * *

Góra ta, jak parokrotnie wspominałem, przyciąga spojrzenia. Ale nie tylko je, bo i pioruny. Trudno o drugie takie miejsce na Śląsku, a na Dolnym Śląsku na pewno, w